Rok XXXVI Niedziela 10 listopada 1929 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 45

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 24 zł., — kwartalna 6 zł. Zagranicą 29 zł. Numer poj. 50 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja: Lwów. Plac Trybunalski 1
Administracja: ul. Ormiańska 18. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755
Rękopisów nie zwraca się.

Wyciąg z protokułu wspólnego z dnia 24/X 1929.

Sąd okręgowy XXIV wydział karny we Lwowie w sprawie Pr. 370 29 na posiedzeniu niejawnem w dniu 24 października 1929 r. po wysłuchaniu zdania Prokuratora okręgowego

postanawia:

a) zatwierdzić po myśli przepisu z art. 76 rozp. Prez. Rz. P. z dnia 10 maja 1927 r. Dz. U. Rz. P. Nr. 45 poz. 398 dokonane dnia 17 października 1929 r. przez Starostwo Grodzkie we Lwowie zajęcie druku p. t.: „Gazeta Kościelna“ Nr. 336 z dnia 20 października 1929 r. z powodu artykułu p. t.: „Przegląd czasopism“ jedynie w ustępie od słów „Ojciec św. doskonale wie“ do słów „jak mówi konstytucja“ — zawierającego znamiona występku z § 300 u. k.

b) zakazać po myśli przepisu z art. 77 cytowanego rozpowszechniania powyższego druku.

Zarazem wydaje się odpowiedzialnemu redaktorowi tego czasopisma nakaz, by orzeczenie niniejsze umieścił bezpłatnie w najbliższym numerze i to na pierwszej stronie pod rygorem następstw przewidzianych w art. 60 tegoż rozporządzenia.

Przewodniczący: J. Hawel w. r. Protokulant: Z. Kulczycki w. r. Za zgodność: Müller. st. sekr.

Nasza młodzież akademicka.

W szkołach wyższych w Polsce studjuje obecnie około 45 tysięcy młodzieży. Mniej więcej 25% ogółu akademików tworzą żydzi. Jest ich w stosunku do procentu ludności żydowskiej w Polsce (11%) bardzo dużo. Oprócz żydów są też protestanci, prawosławni i t. p. Przygniatającą jednak większość tworzy młodzież katolicka i polska.

Z szeregów tej młodzieży akademickiej wyjdą ci, którzy kiedyś będą zajmować w Polsce najwybitniejsze stanowiska, którzy będą kierować życiem społecznem i politycznem. A ponieważ charakter i przekonania urabiają się za młodu, przeto tak ważnem i zawsze aktualnem jest pytanie: Do czego dąży młode pokolenie? Jaką jest nasza młodzież akademicka?

Odpowiedzieć na to pytanie niezbyt łatwo, bo życie młodzieży jest bardzo bujne, bo prądów ideowych, nurtujących w młodem pokoleniu jest dużo. Przy każdym uniwersytecie istnieje kilkadziesiąt, przy niektórych po sto kilkadziesiąt organizacyj akademickich. Są między niemi stowarzyszenia samopomocowe, budujące domy i utrzymujące kuchnie akademickie, są koła naukowe mające ułatwiać właściwe, fachowe studja, są związki sportowe, są wreszcie — i te są najważniejsze — stowarzyszenia ideowo-wychowawcze.

Tu również jest wielka rozmaitość, bo są akademicy wierzący i niewierzący, a pod względem politycznym monarchiści i socjaliści, umiarkowani i radykali etc. Kto jednak zna współczesną młodzież, ten wie, że w ostatnich latach najlepiej rozwijały się stowarzyszenia młodzieży katolickiej. Minęły czasy, kiedy sądzono, że niemal każdy akademik to niedowiarek, wróg Kościoła i ojczyzny. Dziś z uniwersytetów polskich inne płyną prądy.

Z wieców akademickich dowiadujemy się, że młodzież akademicka żąda wprowadzenia krzyżów do sal uniwersyteckich, masowo bierze udział w rekolekcjach, organizuje koła misyjne, protestuje przeciw niemoralnym widowiskom. przeciw prześladowaniu religji w Meksyku, potępia znieważenie procesji katolickiej we Lwowie i t. d.

Wśród organizacyj katolickich na pierwszem miejscu wymienić należy Stowarzyszenie Katolickiej Młodzieży Akademickiej „Odrodzenie“, które w listopadzie bież. roku obchodzić będzie uroczyście 10-lecie swego istnienia. Założone w Warszawie, rozszerzyło „Odrodzenie“ szybko swą działalność na wszystkie uniwersytety polskie. Dziś koła „Odrodzenia“ istnieją w Warszawie, Lwowie, Krakowie, Poznaniu, Wilnie, Lublinie, a w całym kraju działa poważna ilość byłych członków organizacji, tworzących t. zw. Związek Senjorów „Odrodzenia“.

Naczelnem hasłem „Odrodzenia“ jest: Odrodzić Polskę w Chrystusie! „Odrodzenie“ stoi niezachwianie na gruncie katolicyzmu, uważając go za jedyny fundament, na którym można bez obawy oprzeć życie jednostkowe, narodowe i państwowe. „Odrodzenie“ chce wychować katolików konsekwentnych, umiejących urzeczywistniać ideały katolickie na wszystkich terenach pracy.

Opierając się na niezmiennych zasadach nauki Chrystusowej, pragnie „Odrodzenie“ być postępowem w tworzeniu cywilizacji chrześcijańskiej, twórczem w zakresie metod pracy. Za jedno z najważniejszych zadań uważa „Odrodzenie“ wychowanie młodej inteligencji o żywem poczuciu społecznem, interesującej się kwestjami społecznemi, umiejącej rozwiązywać konflikty między pracą a kapitałem. W tym celu „Odrodzenie“ prowadzi pracę kulturalno-oświatową wśród robotników, w stowarzyszeniach młodzieży i t. d.

Będąc ruchem od partyj politycznych niezależnym, zdobywa sobie „Odrodzenie“ w społeczeństwie polskiem coraz większe uznanie. II ogólnopolski kongres „Odrodzenia“ przekona całą Polskę, że zasługuje ono na jak najżywszą sympatję i poparcie, gdyż tylko na tej drodze można zbudować prawdziwie wielką, chrześcijańską Polskę. *X.*

Akcja Katolicka u podstaw i w praktyce.

(Ciąg dalszy).

Czem ma być A. K.? jest to pytanie pierwsze i zasadnicze. Czem ma być w ogólnem pojęciu? Czem ma być w danym, konkretnym wypadku?

Skoro hasło A. K. padło bezpośrednio ze Stolicy Apostolskiej, weźmy pojęcie A. K. według dosłownego jej brzmienia. Ono nakazuje nam zwrócić uwagę na dwa momenty — na jej nazwę i definicję jako pierwotne drogowskazy ku jej rozumieniu. — Otrzymała ona nazwę „Akcji“ a ten wyraz nie oznacza bynajmniej w swej treści jakiegoś skoordynowanego ciała zbiorowego czy obowiązujących ustaw określających ściśle formy organizacyjne: nie oznacza przesortowania katolików na klasy według ich wewnętrznej wartości, jak A. K. określił X. Posch, profesor uniwersytetu w Gracu [1]) Słowo „akcja“ nie oznacza organizacji, lecz jakąś czynność i jej cele. Ona już wpierw istnienie organizacyj i dzieł przyjmuje, wymaga tylko od nich czynu i działania, dostosowanego do oznaczonego celu, nie czyniąc różnicy, czy je ma wykonać jednostka czy ciało zbiorowe. W tem rozumieniu wzięta „akcja“ katolików, bo o niej tylko może być mowa, prowadzona na większą miarę dla zrealizowania postulatów życia publicznego, opartych na wierze, zapomocą masowego działania zbiorowego odbywała się już od dawnego czasu. Czyniły to różnorodne katolickie organizacje. Akcję wychowawczą, szkolną, prasową, dobroczynną, socjalną, oświatową i t. p. prowadzili katolicy już dawno. I jeżeli o takiej „akcji“ mowa, to A. K. nie byłaby niczem nowem. I w nich również, jak w A. K., panuje dowolność form organizacyjnych i kwestyj, jakie mają być przeprowadzone. To rzecz poszczególnych krajów, a tę zasadę przyjmuje także A. K..

Możnaby jeszcze przez „akcję“ katolików rozumieć co innego. Panuje ogólne narzekanie i odczucie braku współpracy między organizacjami katolickiemi. I jeżeli A. K. miałaby ten cel, by tę współpracę zorganizować i katolickie organizacje w działaniu skoordynować tak, by szły razem ze sobą ręka w rękę, a na daną chwilę w sprawie aktualnej kwestji stanęły w jednym szeregu, wtedy A. K. jako naczelne kierownictwo, złożone z przedstawicieli różnych organizacyj katolickich, byłaby nader pożądaną. Taką rolę odgrywał w Niemczech „Volksverein“, w Austrji „Volksbund“, w Belgji „Ligue nationale des travailleurs chrétiens“ łącznie z „Boerenbondem“. Tam więc, gdzie one już były, A. K. nie jest niczem nowem. Nową byłaby tylko tam, gdzie dotąd centrali katolickich organizacyj nie było. Dołączyłby się chyba tylko ten jeden nowy czynnik, że ogólny ruch katolicki przestaje zamykać się w granicach jednego państwa i staje się międzynarodowym, by dla zagadnień katolickich pracował cały świat katolicki razem.

Jak widzimy, słowo „akcja“ nie daje nam jeszcze dokładnego i ścisłego wyjaśnienia, co rozumieć należy przez A. K. Tłumaczy nam jedynie, że w A. K. nie chodzi o formy organizacyjne i jej nazwę. „Czem jest A. K.?“ zwrócił się z zapytaniem Ojciec św. do Rady diecez. rzymskiej w przemowie d. 9 marca 1924 r. „Działalnością“ odpowiedział „życiem i czynnością“. Może A. K. włoska być wzorem jako posiadająca ustawy, zatwierdzone bezpośrednio przez Ojca św., ale niekoniecznie ma być ona jedynym wzorem. Polska co do nazwy A. K. nie poszła też za „Azione Cattolica Italiana“, lecz nadała jej nazwę „Ligi Katolickiej“. Jaką przyjmie formę organizacyjną, obowiązującą całą Polskę, niewiadomo, rzecz pozostaje jeszcze w opracowaniu Episkopatu. W A. K. według słów encykliki „Ubi arcano“ chodzi o wewnętrzną treść i ducha, a nie o zewnętrzną formę [1]) o życie samo, które w paragrafach zamknąć się nie da.

Dopiero wyraz „Katolicka“ nadał „Akcji“ właściwe znaczenie i ścisłe określenie, jakby odkrywając jej tajemnicę tem słowem: Wśród licznych terminów, jakie spotykamy w encyklikach poprzednich Papieży, a zwłaszcza u papieża Piusa X. wybrał Ojciec św. ten jedynie, opuszczając wszystkie inne. Widocznie nie było to bez znaczenia. Chciał on niezawodnie zaznaczyć, że mu chodzi nie o ów szeroki program, jaki się rozwinął na tle dawniejszych encyklik dla zreformowania życia socjalnego i politycznego. On myśli o wzmocnieniu naturalnych sił Kościoła i powiększeniu liczby czynnych pracowników, by normalnie mogło funkcjonować Królestwo Chrystusowe i spełnić swą misję względem ludzkości. Ojcu św. chodzi o wzmocnienie najpierw tężyzny Kościoła, kiedy przypomina światu katolickiemu swemi pierwszemi encyklikami naukę ewangeliczną o Królestwie Bożem, którego Królem jest Chrystus.

O to Królestwo Chrystusowe chodzi w Akcji Katolickiej. — Akcja Katolicka — oświadczył na zebraniu mężczyzn biskup Gisler z Chur (Szwajcarja) — nie jest żadnem zewnętrznem dziełem czy stowarzyszeniem, ale silną, natchnioną duszą, która wszystko i wszystkich do wielkiego celu wiąże i do zwycięskiej walki prowadzi. A. K., powiedział na uroczystości papieskiej austr. minister oświaty Schmitz, nie znaczy to opuścić dawne katol. organizacje i szukać dla nich nowych form, lecz działalność w religijnem życiu i działalność dla innych [2]). A. K. jest ideą, wyraził się X. biskup Kubina w swym referacie o zakładaniu lig katolickich, stowarzyszenia są ciałem, w którem i przez które idea przemienia się w czyn [3]), szarpią wrogie duchy bezreligijne,

[1]) Das Neue Reich z 20 paźdz. 1928.

[1]) Autor artykułu „Akcja Katolicka a Liga Katolicka“ (Gaz. Kośc. nr. 52, 1928) wprowadza nieporozumienie, odróżniając pojęcie A. K. od pojęcia L. K. Episkopat polski nadał A. K, nazwę „Ligi Katolickiej“.

[2]) Das Neue Reich 13. 4. 1929.

[3]) Kurs instrukcyjny w Warszawie str. 52.

zdradzieckie i odstępcze jego własnych członków, a z zewnątrz atakują je coraz silniejsze i zaciekłejsze zastępy nieprzyjacielskie.

„Współczesny katolicyzm", pisze luksemburski apostoł A. K. dr. Mack, „jest jak oblężona twierdza. Wszędzie krzyczą o religijnym i moralnym kryzysie. Europa i Ameryka zapełniają się białymi poganami. Dzisiejsi odstępcy od Chrystusa są nowymi Lutrami i Kalwinami, (sekta narodowo-czeska, masowe apostazje wiedeńskie, polscy sekciarze Kościoła narodowego i marjawickiego). Współczesnymi heretykami i sekciarzami są: komunizm, socjalizm, laicyzm, integralny nacjonalizm, mamonizm, liberalizm, anarchizm. Do czarnych i żółtych pogan przyłączają się nowocześni biali poganie. Niebezpieczeństwo i wrogowie zewsząd. Trzeba jąć się pracy. Do dzieła, do walki wzywa Pius XI z laicyzmem jako dzisiejszą herezją. Pod chorągiew Chrystusa zaciąga Ojciec św. wszystkich katolików dla przywrócenia Królestwa Chrystusowego. Każdy katolik dla tego Królestwa musi się stać misjonarzem, czynnym apostołem, dla sprawy katolickiej nieustraszonym radykałem, nie idącym na żadne kompromisy i półśrodki: musi iść z dziełami miłosierdzia, jak św. Wincenty à Paulo, ze słowem żywem lub pisanem jak św. Kanizjusz: z modlitwą, miłością, prawdą, sprawiedliwością i odwagą. Dziś mamy misję podwójną — zewnętrzną i wewnętrzną, afrykańsko-azjatycką i europejską" [1]).

Si vis pacem, para bellum. — Ojciec św., owiany apostolskim duchem i doceniając uczonym umysłem ciężkie położenie i wielkie zadania Kościoła, rzucił hasło „A. K.," by przez nie uświadomić i zorjentować w sytuacji dobrze myślących katolików, pobudzić ich do czynu czyli czynnego katolicyzmu w życiu prywatnem i publicznem. A. K. ma wydać ze siebie i wychować dla społeczeństwa katolickiego przywódców, jakich Kościół miał zawsze we wszystkich ciężkich czasach którzy zajaśnieli nie tylko na ołtarzach jako święci, ale znaleźli się też w panteonie ogólnej kultury ludzkiej, wypisawszy na swym sztandarze zjednoczenie ludzkości z Bogiem w Chrystusie.

(C. d. n.) *X. dr. A. Mytkowicz.*

Uroczystości świętowacławskie w Pradze.

(Dokończenie).

Miasto Praga tonęło wprost w morzu światła. Około 700 dużych reflektorów oświecało wszystkie znaczniejsze kościoły, budowle i pomniki sztuki: pałac królewski na Hradczynie jaśniał wysoko na górze ponad Pragą. Obok na sąsiedniem wzgórzu błyszczała na ciemnem sklepieniu nieba wieża, utworzona z lamp elektrycznych, a na jej szczycie płonęła świetlana korona. Do tego trzeba jeszcze dodać ozdobną iluminację ulic, a zwłaszcza wybrzeża, mostów na Wełtawie i wysp na niej położonych. Jeżeli się weźmie i tak już malownicze położenie Pragi na kilku wysokich górach, oddzielonych od siebie jasną wstęgą rzeki Wełtawy, to łatwo można sobie wyobrazić, jak czarującym był widok stuwieżycowej, zlatej Prahy wśród tak bogatej iluminacji.

Noc z piątku na sobotę przeznaczona była na nocną adorację w katedrze św. Wita na Hradczynie. Początkowo mieliśmy zamiar wziąć wspólny w niej udział, później jednak odstąpiliśmy od niego ze względu na wielkie zmęczenie. Adoracja rozpoczęła się kazaniem, wygłoszonem pocichu przez jakiegoś biskupa o godzinie 10 w nocy. O pierwszej po północy odprawiła się uroczysta msza św. z komunją generalną, którą podawano blisko przez godzinę.

W sobotę rano odbyło się uroczyste otwarcie katedry św. Wita. Pierwszy fundament pod nią położył św. Wacław. On to, otrzymawszy znaczną jego relikwję, mianowicie ramię, postanowił jemu poświęcić kościół zamkowy. Obecna katedra rozpoczęta została ok. r. 1300: w nowszej dobie przedłużono ją o blisko jedną trzecią: ma więc obecnie blisko 100 m długości. Jest to klasyczny gotyk: podobno bardzo przypomina katedrę kolońską. Część nowa jest jeszcze zupełnie pusta: starszą część zdobią śliczne grobowce św. Wita i św. Jana Nepom. Głowa św. Wacława spoczywa w osobnej kaplicy, jemu poświęconej. Otwarcie katedry, dokonane przez ks. biskupa Ant. Podlahę, poprzedziła uroczystość świecka na dziedzińcu zamkowym między pałacem a katedrą. Kiedy delegacje wojska i stowarzyszeń społecznych i narodowych, oraz tysiączne rzesze zapełniły duży dziedziniec, przemówił z trybuny minister Srdinka. Mało co można go było rozumieć, gdyż megafony były źle ustawione i zamiast ułatwiać, raczej uniemożliwiały zrozumienie, wywołując nieznośną kakofonję. Już dochodziło wpół do 11-ej, kiedy nareszcie otwarto katedrę i dozwolonem było wejść do niej. Wnet rozpoczęła się pontyfikalna suma. Na chórze śpiewał zespolony chór katedry i filharmonji czeskiej mszę Dvorzaka, jednego z najsławniejszych kompozytorów czeskich; śpiewowi towarzyszyła orkiestra smyczkowa. Wykonanie mszy było bardzo artystyczne, ale poszczególne części były tak długie, że mało kto mógł do końca wytrzymać dla zmęczenia od długiego stania. Kyrie trwało 12 minut, Gloria 9 minut, Credo 15. Po ewangelji wygłosił okolicznościowe kazanie ks. bisk. Podlaha. Mówił głosem jasnym, silnym i łatwo zrozumiałym o kolejach budowy tej katedry i o św. Wacławie. Od połowy jednak kazania zastosowano megafon, który sprawił jeszcze gorszą kakofonję niż na dziedzińcu przed katedrą i trudno było zrozumieć resztę kazania.

Po sumie przyniesiono w procesji do wielkiego ołtarza relikwję głowy św. Wacława i zaraz odbyła się koronacja. Na świętą czaszkę włożono specjalnie na ten cel sporządzoną złotą koronę, poczem chór odśpiewał chorał św. Wacława i tem zakończyła się główna uroczystość świętowacławska.

Po południu o 2 godz. wyruszył z Hradczyna pochód delegacyj w strojach narodowych z orkiestrami na czele. Barwny ten korowód miał około pół godziny długości: wzięli w nim udział także nasi Krakowiacy i Krakowianki wraz z orkiestrą ks. Kuznowicza i trzeba przyznać, że obok Morawianek stanowili oni najpiękniejszą

---

[1]) Theol.-Prakt. Quartalschrift. Z. 3. 1928, str. 546—49.

grupę. Orkiestrę naszą chwalili sobie bardzo Czesi, jak to kilkakrotnie podsłyszałem: to też wszędzie witano ich gorącemi owacjami. Pochód skończył się na jednej z wysp na Wełtawie, gdzie wykonano tańce narodowe. Tak pochód różnobarwny jak i tańce wywołały powszechny zachwyt i zadowolenie. Późnym wieczorem były ognie sztuczne na Ostrowiu nad Wełtawą, przyczem znów popisywała się nasza orkiestra ku ogólnemu zadowoleniu. Trzeba przyznać, że gdyby nie orkiestra ks. Kuznowicza, toby nasza delegacja nie zwróciła na siebie w Pradze większej uwagi ogółu: a tak każdy Czech rozpoznawał zaraz naszą delegację po krakusach i po muzyce i tłumy pędziły za nią, żeby się jej przypatrzyć i posłuchać żwawej muzyki naszych Krakowiaków.

W niedzielę rano około 8 godziny odprawił książę metropolita Ad. Sapieha cichą mszę św. w kaplicy św. Wacława na Hradczynie. Na nią zebrała się cała nasza pielgrzymka w komplecie (z wyjątkiem wilnian, którzy już odjechali do Rzymu). W czasie mszy przygrywała nasza orkiestra; po mszy św. przemówił książę metropolita w bardzo serdecznych słowach o znaczeniu jubileuszu św. Wacława dla Czechów i wskazał Polakom, czego mogą i powinni uczyć się od narodu czeskiego.

Wczas rano przewieziono relikwje św. Wacława: czaszkę ukoronowaną, miecz, żelazną koszulę do kolegjaty św. Piotra i Pawła na Wyszehradzie. Tam śpieszyły tysiączne rzesze wiernych, tam też i ja podążyłem, ażeby uczcić zbliska święte relikwje, oraz przypatrzyć się liturgji starosłowiańskiej, czy też staroczeskiej, na którą Rzym dozwolił kilka razy w roku kilku kościołom czeskim, między innemi kolegjacie na Wyszehradzie i bazylice na św. Górze nad Przybramiem. Mszę pontyfikalną o św. Wacławie celebrował dziekan tamtejszej kolegjaty, a na chórze śpiewał jeden z najlepszych zespołów śpiewackich „Hlahol“ mszę Foersterową. Ceremonje mszalne i śpiew celebransa nie różniły się w niczem od naszej mszy: jedyna różnica w języku, który jest zabytkiem po św. Apostołach Cyrylu i Metodym. Dla przykładu przytoczę tu Ojcze nasz, wyjęte z tej mszy:

„Otcze nasz, iże jesi na nebesech: Sveti se ime tvoje: Pridi cesarstvo tvoje: Budi volja tvoja, jako na nebesi i na zemlji. Chleb nasz vsedanni daj nam danas. I odpusti nam dlgy nasze, jakoże i my odpuszczajemo dlžnikom naszim. I ne vavedi nas v napast. Na izbavi nas ot nepriazni. Ve vse vekow. Amen“. Trzeba zauważyć, że Ojcze nasz należy jeszcze do bardziej zrozumiałych części mszy: sami Czesi przyznają, że lud nie może rozumieć tej liturgji.

Do kolegjaty św. Piotra i Pawła przylega zaraz cmentarz. Poszedłem więc go zwiedzić zaraz po skończonej mszy św. Środkowa kwadratura pięknością pomników i mozaik nie ustępuje wcale rzymskiemu Campo Santo. Na zwiedzenie całego cmentarza nie było czasu.

Po południu zwiedziłem jeszcze kilka osobliwości Pragi, zwłaszcza Velke Namiesti, na którem stoi pomnik Jana Husa okazały swą wielkością i rozmaitością figur. Przedstawia on z jednej strony posągu Husa naród czeski uśpiony, z drugiej tenże naród przebudzony z długowiekowego snu. Postać Husa charakteryzuje doskonale pychę kacerską i zawziętość. Wejrzenie swe kieruje Hus na kościół Matki Najśw. na Tynie: przebija się w niem złość i wzgarda dla Najśw. Panny. Na tymże placu stał przedtem nieduży posąg Matki Najśw. Czesi usunęli go, czem wystawili dla siebie najsmutniejsze świadectwo. Tuż przy owym placu wznosi się starożytny gmach magistratu, a przy nim wieża opatrzona zegarem, wskazującym nietylko godziny, ale także dnie i miesiące roku. O każdej godzinie otwierają się na wieży dwa okienka, a w nich przesuwają się przed oczyma widza figury św. apostołów, udzielających błogosławieństwa: kiedy się wszystkie figury przesuną, okna się zamykają, a kogutek stojący nad niemi pieje „kukuryku“ i piękne to widowisko jest skończone. Wnętrze magistratu zdobią śliczne obrazy i starożytne posągi: w kaplicy zaś, przylegającej do sali posiedzeń, znajduje się prowizoryczny grób „nieznanego żołnierza“.

Zakończenie uroczystości świętowacławskich stanowiła prześliczna procesja z relikwjami św. Męczennika z Wyszehradu na Hradczyn. Pochód ten miał przeszło godzinę długości. Na przedzie szli trębacze w starożytnych strojach, za nimi jeźdźcy w strojach narodowych: dalej wiezione były na lawecie relikwje z uzbrojenia św. Wacława: hełm, miecz, koszula żelazna: dalej legjonarze, związki młodzieży męskiej i żeńskiej w strojach narodowych, różne delegacje krajowe i zagraniczne z orkiestrami, górnicy z kagańcami, orli, stowarzyszenia wojskowe, las sztandarów, panny z wawrzynowemi i lipowemi wiankami w ręce, inne z różami, bractwa religijne, ministranci w swych strojach z kłosami, winogronami, świecami, kadzielnicami i t. p., zakonnice, duchowieństwo świeckie i zakonne, relikwje św. Wacława, za niemi dostojnicy duchowni i świeccy. Pochód zamykała policja konna. Po drodze poustawiane były orkiestry, przygrywające wciąż do powolnego marsza religijne kawałki, zwłaszcza chorał św. Wacława. Pochód rozpoczął się o godzinie 2, a już ciemny zwrok zapadał, kiedy uczestnicy pochodu wracali z Hradczyna do domów swoich. Niektóre części pochodu były nadzwyczaj piękne. Nader wdzięczny widok stanowiła między innemi grupa ministrantów, ku ogólnemu zadowoleniu zwłaszcza rodziców, którzy wśród nich odnajdywali swych synów.

Na tem zakończyły się uroczystości ku uczczeniu tysiąclecia śmierci męczeńskiej św. Wacława. Przez cały czas pogoda była wyśmienita. To też wszyscy uczestnicy pielgrzymki, mimo niektórych usterek w organizacji (np. nie było przewodników, którzyby oprowadzali po mieście i udzielali objaśnień), byli przecież bardzo zadowoleni i nikt nie żałował grosza, wydanego na odbycie tej pielgrzymki. Komitet czeski starał się jak mógł wywiązać ze swego zadania. Na szczególną wzmiankę zasługuje jeden ksiądz z Pilzna, dawniej kapelan wojskowy, który w czasie wojny zaznajomił się z Polakami, a obecnie jak najlepszy przyjaciel spędzał wszystek czas w gronie naszem, udzielając nam pożytecznych wskazówek i służąc niektórym za przewodnika po Pradze.

Piszący te słowa skorzystał z wolniejszej chwili, żeby zwiedzić także Svatą Horę nad Przybramiem. Jest to, że się tak wyrażę, czeska Częstochowa, najsławniejsze ze wszystkich marjańskich miejsc pielgrzymkowych w całej Czechosłowacji. W niedużej bazylice, mniejszej od kaplicy M. B. Częstochowskiej, znajduje się w wielkim ołtarzu cudowna figura M. B. około 50 cm wysoka. Zasłynęła ona jako cudowna po raz pierwszy w r. 1632; w r. 1732 została uroczyście ukoronowana. Przed wojną liczba pielgrzymów dochodziła rocznie do 200.000, a liczba rozdanych Komunij do 150.000. Po wojnie zmalały te liczby: Komunij rozdaje się teraz rocznie ok. 85.000. Svata Hora przedstawia zdaleka nader malowniczy widok, jakby jakiego zamku na szczycie góry położonego, najeżonego wielu wieżycami. Budowa jest bardzo symetryczna: na samym szczycie pagórka stoi bazylika, jak już nadmieniłem, nieduża, ale bardzo ozdobna, wewnątrz cała pokryta sztukaterjami: wielki ołtarz cały srebrny (wszak Przybram sławny jest z kopalni srebra). Dziedziniec kościelny otoczony jest kwadratowemi krużgankami: ściany krużganków pokryte są malowidłami, odnoszącemi się do historji Sv. Hory: w rogach krużganków są okrągłe kaplice z kopułami i wieżyczkami. Jeżeliby porównać Sv. Horę z naszą Częstochową, to trzeba pod każdym względem dać pierwszeństwo naszej Częstochowie. Mimo to Sv. Hora jest drogocennym klejnotem w czeskiej koronie, a dla każdego sługi Marji pożądanym celem pielgrzymki. OO. redemptoryści, obsługujący obecnie to sanktuarjum, przygotowują się do obchodu 200-lecia koronacji cudownej figury, przypadającej na rok 1932. Prace około odnowienia kaplic i malowideł są w pełnym toku.

Zapomniałem jeszcze wspomnieć o muzeum pamiątek po św. Wacławie, urządzonem w kilku salach pałacu królewskiego na Hradczynie. Trzeba podziwiać, że tak dużo zdołano ich zebrać. A można tam było oglądać rzeczy bardzo cenne: zabytki sztuki kościelnej, bogate i rzadkie rękopisy, inkunabuły i t. p. Jeszcze jedną rzecz ciekawą oglądałem wpobliżu Hradczyna w kaplicy SS. karmelitanek. Obok wielkiego ołtarza przy kracie dla podawania Komunji św. zakonnicom były wystawione relikwje karmelitanki, czczonej jako świętej, M. Elekty. Ciało jej, acz sczerniałe, zachowane jest w całości: była wystawiona w postawie siedzącej, przybrana w strój uroczysty karmelitanki. Godne zastanowienia, że ciało, mimo wystawienia na działanie powietrza, zachowuje się tak dobrze już od XVII wieku.

Niedziela wieczór była wyznaczona na odjazd pielgrzymki naszej z Pragi. O godz. 9·30 byli już wszyscy zebrani na dworcu Wilsona. Godzinne czekanie na odjazd urozmaicała nam orkiestra ks. Kuznowicza. Na peronie zjawiła się jeszcze jedna księżna czeska (Lobkowicowa) i oświadczyła delegacji naszej, że przychodzi pogrzebać naszą pielgrzymkę (chciała powiedzieć: pożegnać).

Każdy odnosił ze sobą z Pragi miłe wspomnienie. Nie ulega wątpliwości, że uroczystości świętowacławskie wypadły bardzo świetnie i okazały każdemu człowiekowi myślącemu siłę i wpływ katolicyzmu na wszystkie warstwy narodu. Trzeba się spodziewać, że tak przebieg uroczystości, jako też udział w nich rządu, a zwłaszcza prezydenta Masaryka, wpłynie na zmianę polityki rządu czeskiego w stosunku do Kościoła. Stolica św. zdaje sobie z tego dobrze sprawę i dała temu wyraz przez odznaczenie Masaryka najwyższym orderem, wielkim krzyżem Grobu Świętego. *O. K. Smoroński C. SS. R.*

W cieniu świątyń wileńskich.

(Ciąg dalszy).

Podziwiał on wtedy pobożność naszego ludu, kiedy odprawiał Mszę św. u Matki Boskiej Ostrobramskiej i potem długo się modlił, klęcząc wraz z wiernymi na śniegu ulicznym. Nikt też bez rozrzewnienia czy uwagi nie może przejść przed obrazem Tej, do której wieszcz nasz przez matkę ofiarowany cudownie uzdrowiony, śpiewał w natchnieniu:

„Panno święta, co jasnej bronisz Częstochowy
I w Ostrej świecisz Bramie!“

O każdej porze dnia spotyka się tu klęczące na ulicy gromadki, często całe pielgrzymki, które z śpiewem na ustach ciągną przez miasto do pobliskiej Kalwarji, nadając miastu w niektórych miesiącach, jak np. w czerwcu, szczególne znamię, indziej nie spotykane. Jest tu taki zwyczaj, że i innowiercy, nawet żydzi, przechodząc uliczką, na którą cudowny obraz spogląda, niosą w garści swoje nakrycia głowy.

Z innych kościołów zasługują na szczególniejszą uwagę co do rozmiarów swoich kościoły św. Jana i św. Kazimierza. Kościół św. Jana, jeden z najstarszych, bo fundowany jeszcze przez Jagiełłę w r. 1387, a ukończony przez obywateli miasta w r. 1427, dostał się później w ręce XX. Jezuitów a po zniesieniu ich był tylko uniwersyteckim. Tutaj upamiętnione jest miejsce, gdzie Mickiewicz jako student zwykł był stawać, modląc się w czasie Mszy św. Oprócz kościoła św. Ignacego mieli tu XX. Jezuici jeszcze kościół św. Kazimierza, założony przez Zygmunta III w r. 1604. Po dawnym przepychu niewiele się zostało, bo kościół zamieniono z rozkazu cara w r. 1832 na soborną cerkiew, a Murawjew kazał go później przebudować. Kiedy w czasie wojny wojska niemieckie zajęły Wilno, kapelan tych wojsk Jezuita X. Fryderyk Muckermann wyprosił go u władz na kościół garnizonowy katolicki w r. 1917 i sprowadził X. Ludwika Rudnickiego, polskiego towarzysza zakonnego. Jako pracownik społeczny zasłużył się ten bohaterski Niemiec około ludności polskiej, zostawszy we Wilnie i po wycofaniu się wojsk niemieckich. Kiedy bolszewicy wtargnęli do kościoła, by uwięzić znienawidzonego dobrodzieja ludności wileńskiej, wierni, czuwający tam z księdzem przez dnie i noce na mrozie, bronili go, pierś zań nadstawiając i własną krwią zlewając świętą posadzkę. Niemieckiego Jezuitę wywieziono, ale kościół ostał się w ręku zakonu. Mają tu ci dzielni zakonnicy gimnazjum, do którego uczęszczają szczególnie chłopcy z miasta w liczbie ok. 300, a stoi ono z męskich najwyżej. Pierwszymi rektorami byli XX. Sobaś, Barglewski, Stanisław Lic, a od po-

łowy r. 1929 objął kierownictwo X. Bogusław Mączka, dotychczasowy rektor w Pińsku. Dawniej połowa Wilna należała do nich, a dziś zostały im się dość ubogie, kłem czasu naszarpane mury jednego klasztoru. Jednak powoli zaczynają się znowu podnosić: w ostatnim czasie kupili sobie wcale pokaźny dom z olbrzymim ogrodem tuż na malowniczych brzegach Wilji przy Antokolu i urządzili tu sobie piękne letnisko. (Z autopsji, X. Fr. Muckermann, Wspomnienia. Wilno 1922, str. 3 i 18 p.).

Uroczem położeniem na górze Zbawiciela i wdzięcznemi wieżycami wabi ku sobie kościół XX. misjonarzy, gdzie po X. drze Ludwiku Mosce został superjorem sławny wicewizytator brazylijski z Kurytyby, X. Jan Rzymełka. Również barokowy w sąsiedztwie jest kościół Wizytek. Tak zakonnicy jak i zakonnice zajmują się wychowaniem młodzieży. Kościół św. Katarzyny zasługuje na szczególną wzmiankę, jako że posiada 15 obrazów płodnego Czechowicza, należących do jego najlepszych. Mimo tej wielkiej liczby świątyń ujawnia się ich brak zwłaszcza na skrajach miasta. Buduje się więc szczególnie piękny kościół pod wezwaniem Najśw. Serca Jez. na zachodnim krańcu według projektów rzeźbiarza Antoniego Wiwulskiego, a krząta się około tego dzieła b. poseł na Sejm X. prob. Stanisław Nawrocki. Brak środków wstrzymuje pracę około budowy gmachu, który będzie jednym z najoryginalniejszych kościołów w Polsce.

Zkolei przyjrzyjmy się nieco duchowieństwu i wogóle archidiecezji. W Wilnie powstała diecezja dopiero 11 marca 1388, za sprawą biskupa poznańskiego Dobrogosta i podlegała archidiecezji gnieźnieńskiej. Pierwszym biskupem zostaje gorliwy apostoł, Andrzej Wasiłło z zakonu św. Franciszka. W swoich rozmiarach trwa diecezja aż do r. 1783, kiedy to ustanowiono archidiecezję mohylowską i odłączono od niej północne parafje dekanatu połockiego, oraz dekanaty witebski i orszański. Niedługo potem uległa nowym zmianom, tracąc cały szereg dekanatów zachodnich, a zyskując biskupstwo kurlandzkie, przemianowane teraz na sufraganję kurlandzką. Straciła ją znowu, kiedy z rozkazu Piusa IX arc. Hołowiński rozgraniczał diecezje na Litwie w r. 1849 jako i cały szereg dekanatów na północy. Wrócono jej jednak obwód białostocki i dodano dekanat bielski, przez co ustaliła się w dwóch gubernjach: wileńskiej i grodzieńskiej. W r. 1869 próbowano do niej przyłączyć diecezję mińską, lecz nie zgodziła się na to Stolica Apostolska. Bullą cirkumskrypcyjną z 28 października 1925 r. „Vixdum Poloniae unitas“ podniesione zostało Wilno do godności arcybiskupstwa i stało się jedną z pięciu metropolij polskich, (X. Kurczewski. Bisk. wil. str. 23 i 182 p.)

Ciekawe światło na stosunki polityczne i społeczne rzucają zestawienia statystyczne. Liczba wiernych wynosiła według wykazu z r. 1804: 719.610 a z r. 1860 tylko 868.441. Mimo że w latach od 1864 do 1868 tłumnie przepisywano katolików na prawosławie, liczono ich w r. 1869 jednak 922.617. W r. 1904 było ich już 1,387.138, a 1906 r. 1,438.532. W następnych latach wychodztwo tak się wzmogło, że liczba w 1910 r. spadła na 1,384.000, o ile wykazy były dość ścisłe. W r. 1928 archidiecezja, mająca obszaru 1600 km w obwodzie, liczyła 1,289.500 wiernych ob. ł. i 5.560 ob. słow. na wszystkich 2,137.250 m., w tej zaś liczbie było 540.000 starowierców, 60.000 protestantów, 8.700 mahometan. Księży było 481 a zakonnych 69, kleryków 184, parafij 354,a z tych największa liczyła 18.382 a najmniejsza 450 wiernych. Dotkliwie daje się odczuwać brak kościołów, gdzie niegdzie mają ludzie do najbliższego kościoła ponad 40 km drogi. Mimo to uczęszczanie do śś. Sakramentów jest jako tako zadowalające: z mężczyzn tylko 3% nie spełnia obowiązku wielkanocnego (ze źródeł pewnych i Bisk. wil., str. 525).

Rządcą tej olbrzymiej jednostki administracyjnej jest od r. 1926 X. Arc. Romuald Jałbrzykowski (ur. 7. 2. 1876 – wyśw. 9. 3. 1901 — konsekrowany 30. 11. 1918 r.). Tylekrotnie już opisywałem jego apostolską ruchliwość i pracowitość godną podziwienia, że trudno tu już wiele dodawać. A jednak na tle mieszkania prywatnego, w zaciszu czy rozgwarze pałacu, wyglądać ona będzie nieco inaczej, jak wśród obozowiska wizytacyj pasterskich. Zgóry zaznaczyć należy, że i w domu nie zluźnia arcypasterz natężenia swojego poświęcenia. Wstając codziennie o 4-ej bez względu na to, o której się kładzie, spieszy już po Mszy św., którą zwykł odprawiać w swojej skromniutkiej prywatnej kaplicy, do katedry, by tu z wybiciem 6-ej zasiąść do spowiednicy. Kiedy wraca ok. 7-ej czy 8-ej, już czekają na niego interesanci, z którymi składnie i szybko, niekiedy może zbyt szybko, rozcina całe sploty spraw i najzawilszych. Do południa starczy mu jeszcze czasu, by spieszyć na egzamina do Seminarjum Duchownego, czy też znienacka wpadać do szkół czy innych zakładów. Wróciwszy, przyjmuje znowu oczekujące szeregi przed obiadem, zaraz po skromnym obiedzie, nie odpoczywając wcale, niekiedy i odrywając się od jedzenia. Tak przez cały dzień przyjmuje w swoim arcyskromnym nie osklepionym gabinecie, podobnym co do umeblowania do pracowni uboższych proboszczów zachodniej Polski lub w skromnych salonikach.

(C. d. n.) *X. N. C.*

Pax super Israel.

(Dokończenie).

Nadszedł upragniony dzień zwycięstwa. Ale jakże smutny był wieczór tego dnia!

Już w czasie triumfalnego przemarszu wojsk zwycięskich przez miasto słyszy jakiś głos kobiecy, wzywający do pogromu żydów. Na dźwięk tych słów zaczyna znów bolesnym rytmem bić jego żydowskie serce. Znów exodus, ucieczka, gdzie i przed czem? — Do jakiejś dalekiej i dobrej krainy na Wschodzie.

Powiedziałem na początku, że autor ma pewne tezy, które chce w swojej książce udowodnić, że w tym celu pewne fakta celowo podkreśla. Jedna z nich to konieczność tej ciągłej ucieczki, ciągłego exodus. Druga teza to chęć wskazania na rzekomą pogardę i nienawiść żydów ze strony społeczeństwa katolickiego i polskiego.

Autor wykazał niemałą odwagę, skoro poruszył temat tak bolesny, jak wypadki lwowskie w dniu 22 listopada 1918 r., ściśle mówiąc, roz-

ruchy przeciwżydowskie, w czasie których polała się krew. Czynić jednak za to, co się stało. odpowiedzialnem całe społeczeństwo polskie, niby mu przebaczać (ze względu na tradycję historyczną i zasługi przodków), jest niesprawiedliwością i nieprawdą. Stała się zbrodnia i nieszczęście. motłoch wzburzony dopuścił się zbrodniczych, godnych potępienia czynów. Na tem koniec. Krew ta nie splamiła jednak społeczeństwa polskiego.

Wieczór ten opisany jest we „Wspomnieniach“ z realizmem. przeplatanym ustępami pełnemi wylewów lirycznych: „I w obłąkanej muzyce chorego serca, w rozpacznem tętnie pulsów. wśród syku płomieni. świstu kul i wrzasku mordowanych. czułem, że z temi trupami w synagodze, z tym rabbim, z tymi żyjącymi jeszcze a mordowanymi ludźmi. łączy mnie jakiś nierozerwalny węzeł. mimo różnicy stanu, mimo różnicy wyznania, coś, co przetrwało wieki tułaczek i prześladowań, ognie stosów i łamania kołem, coś, co jest silne. jak miłość i śmierć. bo z miłości wypływa. a śmierć zwycięża: ślub krwi! O, serce moje. żydowskie serce“.

Daje w ten sposób do poznania, że ta krew przelana dokonała w jego duszy przemiany, raczej uświadomiła mu tę prawdę jasno, że jednak jest żydem i nim zostanie.

Bo przedtem było inaczej. Wszak. jako młody chłopiec, mówił do towarzysza swoich lat szkolnych. Józefa, gdy ten. widząc jego zbliżanie się do katolicyzmu, zadał mu pytanie, czy jest jeszcze żydem. mówił tak: „Jestem jeszcze, chwilowo, na papierze członkiem tego wyznania: — poza tem zaś czuję się przynależnym duszą i sercem d o n a r o d u. który mnie otacza. wśród którego urodziłem się i wzrosłem“. To samo zresztą mówił. przez usta ojca. kiedy mu ten zabraniał widywania się z Marją.

Teraz z tego wszystkiego zostało tylko jedno: Polska jest z i e m i ą r o d z i n n ą, dlatego, że się w niej urodził. ale on czuje się w niej jak człowiek. który nie zostanie na stałe, który gdzieś odejdzie. bo mu tu nigdy nie będzie jak w domu własnym. jak w tej dobrej, dalekiej krainie na Wschodzie.

Zasadniczo. nie można nic zarzucić temu stanowisku autora. Jest szczere. zatem godne szacunku. Można być Żydem i równocześnie wyznawać religję katolicką.

Jakoż znaczenie wyrazu „żyd“ jest dwojakie: albo oznacza pochodzenie z narodu żydowskiego (wtedy piszę żyd przez wielkie Ż), albo wyznawcą religji żydowskiej (wtedy piszę przez małe ż. jak piszę: chrześcijanin). Ale najczęściej te dwa pojęcia są związane razem. czyli najczęściej Żyd jest żydem. Stąd nie katolicy są winni temu, że tak trudno jest przedstawić sobie człowieka, który byłby Żydem i katolikiem.

W tej kwestji przeszedł więc autor, najwidoczniej, ciekawą ewolucję. W latach młodzieńczych chciał być cząstką tego narodu, wśród którego się urodził i wychował. Myślał, że tylko religja go dzieli od „kraju rodzinnego“. Kiedy ta przeszkoda odpadła. przekonał się, że tak nie jest, że są jakieś inne jeszcze czynniki, których nie brał w rachubę. I wtedy on. jako człowiek dorosły, mówi wyraźnie i jasno: „Żydzi. którzy z biegiem wieków nawracali się ku swemu Mesjaszowi — popełniali, zdaniem mojem, jeden zasadniczy błąd, że z przyjęciem chrztu. zaliczali się do tej narodowości, wśród której go otrzymali“.

Jakież to czynniki? To głos krwi, antagonizmy rasowe. To społeczeństwo polskie takie niepoczciwe. tak pomiata żydem. że biedne serce żydowskie wciąż cierpi same upokorzenia i wzgardy. Stąd musi uciekać bezustannie. ścigane wszędzie i bez litości.

Nie można mówić, że autor nienawidzi społeczeństwo polskie. Jeżeli po jego stronie gromadzi przeważnie same plamy i cienie, to jest w tem tylko tendencja. zgóry powzięta, pewna metoda, zgóry obrana, ażeby bronić w ten sposób swojej tezy. Że przez to stał się jednostronnym, że nie wszedł wcale w potrzeby i obawy społeczeństwa polskiego, że nie uznał żadnej winy po stronie żydowskiej. to jego błąd wielki, który jego obronie i samej jego ksiażce szkodę przynosi.

Lecz śledźmy dalej ciekawe poglądy autora. „Każdy rasowy żyd“ — mówi on przez usta swojego przyjaciela, — „ma dwie ojczyzny, które kocha całą mocą swego biednego serca... Jedna, to kraj lat dziecinnych. a zatem kraj. z którym łączą się jedyne wspomnienia szczęśliwe żyda. g d y r e s z t a ż y c i a u p ł y w a m u n a w a l c e z w z g a r d ą, p o n i ż e n i e m i k r z y w d ą. A druga? Objawiła się niegdyś w czasie wygnania na wyspie Patmos, jednemu z najszlachetniejszych żydów, któremu Zbawiciel pozwolił spoczywać na Swej piersi: świętemu Janowi Apostołowi“, — to oczywiście „ziemia nowa, miasto Jeruzalem nowe“, o którem św. Jan mówi w Apok. XXI.

Słowa powyższe włożył autor w usta swojego szlachetnego przyjaciela, również nawróconego żyda. Nawiasem mówiąc, ta scena rozmowy z przyjacielem należy do najpiękniejszych w książce, a następujące po niej refleksje autora i krasomówcze zwroty do swego narodu są pełne siły i szlachetnego uczucia.

Potem zwraca się do „ziemi rodzinnej“: „Nie miej mi za złe, ziemio rodzinna, że ku tej drugiej, ku tej umiłowanej i wiecznej, ulatują wszystkie myśli moje i wszystkie tęsknoty. bo gdy ona zstąpi na ziemię, to i ciebie, ziemio ojczysta. miłośnie ogarnie i inne i tę t r z e c i ą, pradawną o j c z y z n ę, to s t a r e J e r u z a l e m w gruzach dziś leżące, z tragicznym murem płaczu Salomonowej świątyni, Golgotą. domem Piłata, drogą krzyżową i Najświętszym Grobem, która jest dziś relikwją tylko i symbolem“.

Kończy się ten patetyczny ustęp słowami: „Pax super Israel“.

W tem pragnieniu, ażeby cały lud żydowski uwierzył w Mesjasza, ażeby się znalazł wreszcie w Kościele powszechnym, w tem swojem gorącem pragnieniu ma autor po swojej stronie każdego katolickiego i polskiego czytelnika.

Ostatnie karty książki mają jeszcze kilka gorzkich obrazów, na poparcie tezy naczelnej. Utrata posady w biurze samorządowem po roku pracy wzorowej i uczciwej, dlatego tylko, że się jest żydem z pochodzenia, prześladowanie przez sędziego-Polaka w czasie praktyki adwokackiej w małem miasteczku, obrona przed „Towarzystwem Walki z Żydostwem“ — wszystko to przedstawione jaskrawo, boleśnie.

Swoim prześladowcom autor przebacza, ale o tem, co go spotkało, pisze obszernie i pisze także o tem, że przebacza. Cierpi bardzo wiele, nigdzie ustalenia, nigdzie spokoju! Tylko w modlitwie, w kościele, znajduje pokrzepienie.

Parę jeszcze wyznań osobistych, z których dowiadujemy się, że autor pojął i zamierzył swoją książkę jako apostolstwo, jako misję, nakazaną niegdyś przez ojca Jana. Ufa i wierzy, że ją spełnił, że książka będzie pożyteczną.

Kończy się książka smutnym obrazem.

Pojechać koniecznie jeszcze raz tam, gdzie się przeżyło najszczęśliwsze chwile życia, zapomnieć o bolesnych krzywdach i doświadczeniach!

Z matką, żoną, bratem i dziećmi jedzie do rodzinnego miasteczka. Ale tu zawód i rozczarowanie najboleśniejsze, tragiczne: domu rodzinnego już niema, na jego miejscu jakaś nowa, wielka budowla, brat Gabrjel w grobie... Niema już i biednego Pana Jezusa nad bramą klasztoru. Ostatnie, drogie węzły z „ziemią rodzinną" zerwane... Tylko groby świadczyć mogą o dawnych wspomnieniach.

„I poszliśmy na groby" — tak kończy się ta książka, w której dziwnie ze sobą są zmieszane myśli dobre i budujące z niesłusznemi i niesprawiedliwemi, książka, w która mogłaby być lepszą i pożyteczniejszą, gdyby w niej autor chciał doskonalej stosować zasady wiary Chrystusowej, tak przez siebie ukochanej, także wobec społeczeństwa, wśród którego urodził się i żyje.

Jego książka jest smutną historją żydowskiej duszy.

Ale ponieważ ta dusza poznała prawdę Chrystusową, więc jej życzymy, ażeby w pełności Chrystusowej znalazła: sprawiedliwość i pokój i wesele w Duchu Św., dla siebie i swego narodu.

Pax super Israel. *X. Adam Gyurkovich.*

Głos X. Prymasa.

Na akademji, która się odbyła w Poznaniu na zakończenie Dnia Katolickiego, wygłosił X. Kard. Prymas Hlond doniosłe przemówienie, poświęcone w całości masonerji. Podajemy je w streszczeniu za „Głosem Narodu":

Uważam za swój obowiązek arcypasterza i prymasa Polski, aby dziś nawiązać do słów papieskich i zamiast ogólnych myśli przedstawić w tem przemówieniu zdecydowanego wroga Kościoła: masonerję.

Charakterystyczny to był objaw po mowie papieskiej, że część prasy nawet katolickiej w Polsce starała się osłabić znaczenie słów papieskich i podkreślała, że ich nie należy brać dosłownie. Tak nie jest. Niebezpieczeństwo masońskie istnieje dziś tak jak istniało przed wojną.

Przedewszystkiem trzeba stwierdzić, że masonerja to nie jakiś symbol, ale tajne, dobrze zorganizowane, rozgałęzione w całym świecie stowarzyszenie. Celem jej jest t. zw. idealna ludzkość, bez Boga, bez jakichkolwiek wierzeń religijnych. Stąd masonerja zwalcza wszelkie religje. Jednakże główny atak masonerji jest skierowany przeciwko religji katolickiej. Wie ona bowiem, że różne sekty, protestantyzm, kościół narodowy, marjawityzm, metodyści — nie mają wielkiej siły. Jedynie Kościół katolicki przedstawia groźnego wroga dla masonerji, bo jest oparty o Chrystusa.

Walka z religją katolicką, to pierwsze hasło masonerji, wypisane na czele jej celów i zadań. Walkę tę przeprowadza się w sposób nie przebierający w środkach. Masoni przyjmują biskupów, prawią im komplementy, urządzają dla nich obiady, co im nie przeszkadza zwalczać równocześnie w najostrzejszy sposób Kościoła, przez biskupów reprezentowanego.

Pod względem politycznym ogłaszają się masoni bojownikami demokracji. Cóż to jednak za demokracja? Według ogólnie przyjętych pojęć demokracja rządzi się wolą ogółu, wyrażonego w konstytucji. Jednakże np. w Polsce masonerja składa się zaledwie z kilkudziesięciu ludzi, a jednak chce swą wolę narzucać miljonowemu narodowi katolickiemu. Czy to jest demokracja? Kieruje się ona przytem rozkazami z góry, przychodzącemi z tajnych źródeł, — czy to demokracja? Nieraz zdarza się tak, że we Francji czy Anglji minister i jego referent należą do masonerji, ale referent jest masonem wyższego stopnia. Wtedy minister nie słucha premjera, lecz swego referenta, a wódz naczelny wykonuje rozkazy swego podkomendnego, kapitana, jeżeli on ma wyższą godność w masonerji. Przysięga bowiem masońska więcej znaczy niż każda inna. Na tę inwersję władzy szczególnie zwracał uwagę Mussolini, kiedy rozwalał masonerję we Włoszech. Tu jest wyjaśnienie niejednej przegranej bitwy i wojny, a nieraz rozpadnięcia się państwa i narodu. Czy takie postępowanie odpowiada konstytucji i pojęciom demokracji?

Masonerja działa wszędzie, w całym świecie, także w Polsce. Hasła swe szerzy bezwzględnie w jak najszerszych warstwach narodu. I dlatego w państwach, gdzie dojdzie do władzy, tam przedewszystkiem obsadza swoimi ludźmi Ministerstwo Oświaty. Gdzie dojdzie do władzy w parlamencie, tam przeprowadza prawa, skierowane przeciwko religji. Powojennym przykładem tej działalności jest Meksyk.

Masonerja dąży do stworzenia idealnej ludzkości, w której nie będzie narodów. Chce więc zatrzeć i zniszczyć te szlachetne dążenia narodów, które się objawiły zwłaszcza po wojnie, w pielęgnowaniu i uszlachetnianiu tego, co w ciągu wieków stało się cechą indywidualną narodu. Tak pojęta Paneuropa nie jest w interesie Polski i Polaków.

Wiem, że nie wszystko zło, którego jesteśmy świadkami, pochodzi od masonerji. Ale to jest pewne, że dziś masonerja w Polsce staje się coraz więcej korytem, przez które przepływa w naród polski sekciarstwo, radykalny demokratyzm zachodni, niewiara, niemoralność i bezwstyd.

Tak, bezwstyd i niemoralność, bo starą zasadą masonerji jest: Runie wiara, gdy runie moralność.

Dlatego naszym obowiązkiem jest pogłębiać w sobie wiarę i bronić się przeciwko zakusom masonerji. Zwłaszcza inteligencję stara się masonerja wciągnąć w swoją służbę, bo wie, że kto ma inteligencję, ten ma wpływy.

Cele masonerji są szkodliwe, wnoszą rozkład, rozbicie, wykolejenie w życie narodów. Określił to Leon XIII słowy: Masonerja jest jednym występkiem i zbrodnią.

W Polsce masonów jest zaledwie kilkudziesięciu. Naród polski nie powinien pozwolić, aby ta garstka pogan nim rządziła.

Musi się skupić pod sztandarem Chrystusa-Króla i walczyć pod hasłem: „Oportet illum regnare" — trzeba aby On — Chrystus rządził.

Przegląd czasopism.

O podział pracy kapłańskiej. — Potrzeba propagandy. — Pojęcie „Akcji Katolickiej". — Zanik poczucia moralnego.

W „Wiadomościach dla Duchowieństwa" X. Z. Baranowski zamieszcza bardzo ciekawe uwagi „o lepszym podziale pracy kapłańskiej". Uwagi te autor odnosi do stosunków poznańskich, mają one jednak zastosowanie ogólne, dlatego podajemy je w streszczeniu.

1. Pod względem lokalnym. Rzuca się w oczy ogromme upośledzenie miast większych w stosunku do parafij małomiasteczkowych i wiejskich. Wiele parafij małych, liczących kilkaset dusz, ma do wyłącznej dyspozycji swej duszpasterza, podczas gdy wielkomiejskie parafje mają nieraz na 40.000 dusz zaledwie 4 księży. A przecież parafja wielkomiejska wymaga większej opieki!

Twierdzą niektórzy, że w miastach są oprócz księży parafjalnych jeszcze i prefekci, społecznicy i inni, więc niech ci pomagają. Owszem, oni pomagają, ale to niedobrze, bo dzieje się to z uszczerbkiem ich specjalnego powołania. Jest inna rada. Zaprosić księży prowincjonalnych do odczytów w stowarzyszeniach, pisania artykułów, prowadzenia rekolekcyj szkolnych i parafjalnych, do kazań i spowiedzi gremjalnych po miastach. Mają oni czas na przygotowanie się do tego i wniosą świeży powiew do biurokratycznej nieco pracy miejskiej.

2. Pod względem czasu. Należy odciążyć nieco niedziele przez przeniesienie niektórych zebrań organizacyj i nabożeństw brackich na dni powszednie. Tak samo w Wielkim Poście odciążyć należałoby masowe spowiedzi sobotnie, przenosząc je częściowo i na inne dni tygodnia.

3. Pod względem rzeczowym. Czy nie możnaby nabożeństw szkolnych urządzać razem dla kilku szkół? Czy nie za dużo pracuje się nad duszami „wybranemi", zamiast pracować nad zaniedbanemi?

* * *

L. Radziejowski w „Polsce" pisze:

Większość inteligencji znajduje się w dziwacznej sytacji: instynktownie pragnie Boga i Kościoła, chce być katolicką, ale katolicką być nie umie.

Otóż inteligencja polska musi posiąść tę umiejętność, poznać prawdę i żyć tą prawdą.

Literatura teologiczna i kościelna powinna stać się dostępną naszej inteligencji. Palącą potrzebą jest przyswajanie dzieł katolickich pisarzy obcych, francuskich, włoskich, niemieckich i hiszpańskich. Jesteśmy bardzo ubodzy w tej dziedzinie, a właściwie nie mamy nawet dobrej katolickiej literatury popularnej, odpowiadającej potrzebom czasu.

Nie można powiedzieć, iż nic się w tej dziedzinie nie robi, ale powiedzmy sobie otwarcie, że robi się za mało i w zbyt powolnem tempie.

Sprawa propagandy katolickiej wśród inteligencji polskiej wysuwa się dziś na plan pierwszy w Akcji Katolickiej, a propaganda ta winna być prowadzona środkami, stojącemi na wysokości trudnego zadania. Inteligencja nasza, dziś właściwie półpogańska, stać się winna chrześcijańską i katolicką.

* * *

Co do pojęcia „Akcji Katolickiej" panowało dotąd u nas wiele niejasności, zwłaszcza co do tego: czy pojmować ją jako organizację nową obok istniejących już różnych innych, czy jako „związek związków". X. Urban w ostatnim numerze „Przeglądu Powszechnego" stwierdza, że charakter „Akcji Katol." u nas przechyla się obecnie ku tej drugiej koncepcji. Stało się to przez zgłoszenie się do Akcji Zjednoczenia Związków Młodzieży i Związków Katolickich Polek. Skoro jeszcze zgłoszą się (względnie zorganizują) związki mężczyzn i młodzieży akademickiej — nasza Akcja upodobni się do włoskiej „Azione Cattolica".

* * *

Część ziemian pomorskich grupuje się w „Chrześcijańskiem Stronnictwie Rolniczem". Ładnie. Stronnictwo to orjentuje się „sanacyjnie". Wolno mu. Stronnictwo zamierza wydawać swój dziennik. Nikt mu tego za złe nie weźmie. Ale jakim kosztem? Tu sęk. Obmyślono tak: 1) zwinąć wszystkie pisemka sanacyjne na Pomorzu, a dotychczasowi wydawcy tych pisemek przystąpią jako udziałowcy do nowego organu; 2) koszta wydawania dziennika pokryją ogłoszenia rządowe, drukarniom zaś (w których wychodziły mające zwinąć się pisemka) pokryją straty inne druki rządowe. Oto treść deklaracji, zredagowanej przez Chrześcijańskie Stronnictwo Rolnicze:

„Niżej podpisani wydawcy uzależniają przystąpienie do koncernu od następujących warunków: a) od uzyskania wszystkich urzędowych ogłoszeń (państwowych i samorządowych); b) od uzyskania dla koncernu wszystkich druków państwowych oraz tych samorządowych, na które rząd posiada wpływ z terenu województwa pomorskiego. Druki te mają wyrównać straty, poniesione przez wydawców-wspólników wskutek zlikwidowania własnych organów lokalnych".

W sprawie tej zauważa słusznie „Gazeta Warszawska":

Tego rodzaju pomysły nietylko są niezgodne z prawem, lecz także są niemoralne. Przejawia się w nich tendencja do pasorzytnictwa na skarbie państwa... Ideologja chrześcijańska powinna się raczej wyrażać w tem, by oni oddawali co mogą obozowi rządowemu, jeżeli w niego wierzą, a nie w tem, by brali bezpośrednie czy pośrednie subwencje.

X. F. B

Sprawy religijne.

Dzień Katolicki w Wielkopolsce. Wielkopolska obchodziła doroczny Dzień Katolicki, zorganizowany przez organizacje centralne stowarzyszeń katolickich. Na program dnia składały się uroczyste nabożeństwa, akademja, zbiórka uliczna na cele Akcji Katolickiej. Wspaniale udała się akademja, urządzona w auli Uniwersytetu Poznańskiego. Takich tłumów sala ta dotychczas nie widziała. Setki osób, które do sali wejść nie zdołały, zgromadziły się w obszernym hallu. Kulminacyjnym punktem było przemówienie wstępne X. Kard. Prymasa, zawierające charakterystykę masonerji. Przemówienie to powtórzył X. Kard. Prymas także w hallu, gdzie oprócz tego przemawiał rektor Seminarjum Duchownego X. dr. Rolewski. Wykład wygłosił X. dr. Skaziński, na resztę programu złożyły się występy orkiestry i chóru oraz recytacja. Akademja, zwłaszcza dzięki przemówieniu X. Kardynała Prymasa, wywarła bardzo wielkie wrażenie, które się objawiło zwłaszcza w końcowym, żywiołowym okrzyku na cześć Ojca św.

Zjazd akademickich kół misyjnych. W dniach 1 do 3 listopada Kraków gościł liczniejsze grono przedstawicieli młodzieży akademickiej, jaka przybyła z Poznania, ze Lwowa, Lublina, Warszawy, a nawet z Gdańska na III zjazd Związku Akademickich Kół Misyjnych. Wzmiankowany Związek powstał bezpośrednio po Międzynarodowym Akademickim Kongresie Misyjnym, jaki odbył się jesienią 1927 r. w Poznaniu. W jego skład wchodzi obecnie siedm kół, jakie istnieją przy wszystkich uniwersytetach w Polsce. Najliczniejszem i najruchliwszem jest Koło Poznańskie, zaraz po niem idą obydwa koła krakowskie, które zdołały już urządzić dwa Tygodnie Misjologiczne i tem samem idei misyjnej wyrobiły prawo obywatelstwa w polskich uczelniach uniwersyteckich. Ich także zasługą, że odkryły tak licznych sympatyków tejże idei w gronie świeckich profesorów Jagiellońskiej, Wileńskiej i Lwowskiej Almae Matris, jak tego dowiodły listy prelegentów obydwóch wspomnianych „tygodni". Obecny zjazd delegatów Związku Akademickich Kół Misyjnych miał charakter dwutorowy. Jedna serja odczytów i obrad przeznaczona była tylko dla członków Związku, w drugiej zaś organizatorzy zjazdu pragnęli inteligencji i młodzieży uniwersyteckiej dać sposobność

do zapoznania się z doniosłością akcji misyjnej, oraz z pracami polskich misjonarzy, czyto wśród brazylijskich Indjan i polskich wychodźców, czyto z akcją misyjną na naszych kresach. W tym celu 1 listopada na uroczystej inauguracji zjazdu wygłosił referat zasadniczy dr. J. Smoleński, prof. Uniw. Jag. 2 listopada O. Włodzimierz Piątkiewicz, jezuita wschodnio-słowiańskiego obrządku, od lat paru pracujący na naszych kresach wschodnich, przemawiał na temat: Kwestja unijna na naszych Kresach. 3 listopada miał wykład X. Jan Rzymełko C. M. na temat: Wśród brazylijskich Indjan i polskich kolonistów. Uzupełnieniem i poniekąd ilustracją powyższych odczytów była wystawa misyjna, którą urządzili księża misjonarze. Resztę programu zjazdowego wypełniły uroczystości kościelne.

Obecny stan dzieła bł. Don Bosko. Z okazji beatyfikacji X. Jana Bosko i sprowadzenia części Jego relikwij do Warszawy, pisma podają statystykę dzieł błogosławionego: W roku 1869 zgromadzenie księży salezjanów liczyło 93 członków. W niecałe 20 lat później, w roku śmierci błogosławionego założyciela, było ich około 800. Na początku r. 1929, a więc w 40 lat po śmierci błogosławionego X. Jana Bosko, zgromadzenie liczyło już 8.106 członków, w tem 2.881 księży, a między nimi jednego kardynała, jednego arcybiskupa, jako delegata apostolskiego, czterech innych arcybiskupów, dwunastu biskupów, dwóch prefektów apostolskich, jednego prałata, jako reprezentanta dyplomatycznego Stolicy Apostolskiej, 3.159 kleryków, oraz 2.066 braci. Zgromadzenie posiada 46 prowincyj zakonnych, względnie wiceprowincyj z 602 zakładami. W tych 602 zakładach księża salezjanie utrzymują 290 szkół początkowych, 125 sierocińców i przytułków dla kalek, 126 szkół rzemieślniczych, 149 gimnazjów, 5 liceów, 12 szkół realnych, 4 seminarja nauczycielskie, 43 szkół gospodarstwa wiejskiego, 18 kursów handlowych, 11 seminarjów duchownych, 61 zakładów dokształcających dla własnego personelu, 201 pensjonatów i internatów, 361 domów związkowych dla zebrań niedzielnych i t. p. Oprócz tego księża salezjanie obsługują 172 parafij i 190 kościołów publicznych. Juryzdykcji ich podlega 13 okręgów misyjnych. Na misjach wśród pogan pracuje razem 292 księży, 197 kleryków i 194 braci. Prócz wielu tysięcy dzieci, otaczanych opieką przez misjonarzy na dalekich misjach, 5.000 sierot znajduje schronienie w zakładach salezjańskich w krajach cywilizowanych. Ogólna liczba chłopców i młodzieńców, wychowywanych w domach księży salezjanów, wynosi 130 tysięcy.

Nowy kardynał. W Rzymie odbył się konsystorz, w czasie którego Papież wręczył kapelusz kardynalski kard. Segura, który był mianowany w r. 1927. Po konsystorzu publicznym odbył się konsystorz tajny, w czasie którego Papież wręczył kard. Segura pierścień kardynalski i nadał mu tytuł Santa Maria Trastevere.

W obronie moralności publicznej. Energja prefekta. P. Paweł Bouët, prefekt departamentu Loir et Cher, rozesłał do merów sobie podległych okólnik, wzywający ich do troskliwego czuwania nad widowiskami, kawiarniami i innemi lokalami publicznemi, żeby w nich nie obrażano moralności. Wszystkie wykroczenia tego rodzaju mają być niezwłocznie udzielane do wiadomości sądowi. Nadto należy usuwać jak najprędzej z przed oczu publiczności pisma ilustrowane, obrazy, fotografje i t. d., które wywołują zgorszenie. W dzienniku „La Croix" wyraża I. Guiraud uznanie swoje dla tego prefekta i spodziewa się, że przykład jego znajdzie wielu naśladowców wśród przedstawicieli władz świeckich. Oby znalazł takich i w Polsce!

Osłabienie socjalizmu w Austrji. Stronnictwo to, którego wpływ wzrastał do niedawna z każdym rokiem w Austrji i które dotąd ma większość w radzie miejskiej wiedeńskiej, upada dziś na duchu i zaczyna sobie uświadamiać, że nie potrafi zgnieść katolików i niema dość siły do walki z „Heimwerą", stworzoną dla obrony ojczyzny przed zamachami stronnictw przewrotowych. To też przedstawiciele jego na sejmie oświadczają gotowość do układów, do porozumienia się z większością i zapewniają, że są życzliwie usposobieni dla robotników, należących do partji chrześcijańsko-socjalnej, których dotąd starali się zawsze według sił swoich teroryzować i gnębić. Zaczęły się w sejmie obrady nad projektem nowej konstytucji, wniesionym przez rząd republiki. Będą one bardzo ciekawe i dla nas, a mamy nadzieję, że przyczynią się do pomyślnego jej rozwoju. *P.*

Od Administracji.

Upraszamy bardzo o łaskawe wyrównanie prenumeraty za rok bieżący. Zalega z nią jeszcze przeszło czwarta część Czytelników. Zestawienia rachunkowe rozesłaliśmy we wrześniu i październiku.

Z piśmiennictwa.

A. Weryha: Walka z masonerją. Warszawa 1929 (stron 40. Katol. Tow. Wydawnicze. Podwale 4).

Broszura ta, napisana bardzo dobrze w duchu religijnym i patrjotycznym, przestrzega przed zgubnemi wpływami masonerji, które są aż nadto widoczne w pewnej części naszej prasy i w zaciętej agitacji wrogów Kościoła, dążących do rozbicia naszego społeczeństwa, do usunięcia religji ze szkoły, do wprowadzenia rozwodów i t. d. Autor wzywa do zwalczania masonerji zapomocą ulotek informacyjnych, odczytów, przemówień wiecowych i t. d. Wartoby broszurę tę rozpowszechnić w całym naszym kraju. *X. P.*

Fr. Gerardus M. Paris O. P. Ad mentem S. Thomae Aquinatis Tractatus de Ecclesia Christi ad usum studentium theologiae fundamentalis. Taurini (Italia) 1929 (str. VIII + 254 w 8-ce Marietti. Cena 12 lir).

Podręcznik ten, przeznaczony dla słuchaczów teologji, odznacza się gruntownością, a zarazem zwięzłością i jasnością wykładu. Jest to właściwie czwarte wydanie dzieła de Groot'a O. P., przerobione i więcej zastosowane do potrzeb szkół dzisiejszych. Autor poucza o ustroju Kościoła, o jego znamionach jedności, świętości, powszechności i pochodzeniu od apostołów, jego nieomylności i stosunku do państwa, o Papieżu, soborach, tradycji, o powadze Ojców i teologów.

Schembri (P. Adeodatus S. Th. Mag. O. S. A. De Sacramentis Vol. I. Die Sacramentis in genere. Die Baptismo. De Confirmatione. In 8 max. Taurini, Marietti 1929 (str. VIII + 174. Cena 7 lir).

W książce małych stosunkowo rozmiarów potrafił uczony autor zmieścić dużo cennej treści, z której korzystać mogą nietylko kandydaci do stanu duchownego, ale też duszpasterze i katecheci. Obie te książki zasługują n. zd. bardzo na polecenie. Można je nabyć w księgarni „Przeglądu Katolickiego" (Warszawa, Krakowskie Przedmieście 71). *X. P.*

Schoff Anzelm O. S. B. Das Messbuch der heiligen Kirche lateinisch und deutsch mit liturgischen

Erklärungen und kurzer Lebensbeschreibungen von Pius Bihlmeyer O. S. B. 34 Auflage. W małej 12-ce XIV, 84, 984 i 200 str.). Freiburg u. Br. Herder 1929. Opr. w płótno 6·50 M. Przy nabyciu 25 egz. po 6 M.

34 wydań tego mszalika świadczy najlepiej o jego wartości. Wydanie najnowsze liczy o 140 stron więcej, niż przedostatnie. Wstępy liturgiczne i hagjograficzne do wszystkich świąt opracowane na nowo i poprawione. *X. P.*

Erich Maria Remarque: „Na Zachodzie bez zmiany“. Przełożył Stanisław Napierski. Wyd. drugie. Warszawa, **1930** (sic!). Str. 220. Tow. wydawn. „Rój“.

Książka ta rozeszła się już w oryginale niemieckim w wielu tysiącach egzemplarzy. Zawiera ona opowiadanie żywe i zajmujące, ale zarazem wstrząsające do głębi duszę czytelnika o okropnościach wojny. Jest to straszne oskarżenie, podniesione przeciwko tym, którzy mają na sumieniu te okropności. Trzeba też poczytać młodemu i bardzo uzdolnionemu autorowi za wielką zasługę, że tak je odmalował bez zadnych obsłonek i upiększeń. Ale zarazem trzeba mu wytknąć zbytnie upodobanie w jaskrawym i niekiedy wstrętnym naturalizmie, kiedy np. pisze o pewnych przypadłościach fizjologicznych, spowodowanych przez strach u młodego rekruta, a u innych żołnierzy przez spożycie dwóch prosiąt na wieczerzę... Ale są w jego książce rzeczy daleko jeszcze gorsze, gdy np. opowiada o odwiedzeniu nierządnic francuskich; religja i prawa moralne dla niego nie istnieją równie jak dla ogromnej części armji pruskiej; dlatego nie możemy dzieła jego polecić, chociaż niejedno w niem zasługuje na pochwałę. *X. A. P.*

Wiadomości diecezjalne.

Archid. warszawska. Mianowani XX.: Jan Mecheda, wikarjusz par. Wszystkich Świętych w Warszawie, adm. parafji Wilków; T. Jachimek, prefekt szkół w Warszawie, wik. parafji Biała; Włodzimierz Obidziński, wik. par. św. Aleksandra, prefektem szkół powsz. w Warszawie.

Zwolnieni XX.: Zygmunt Muszalski ze stanowiska wikarjusza par. Biała; Bolesław Sikora ze stanowiska wikarjusza par. św. Wojciecha w Warszawie.

X. Józef Mościcki został zasuspendowany.

Zmarł X. Kazimierz Czyżewski, kapelan szpitala św. Rocha. R. i. p.

Diec. kielecka. Nominacje wicedziekanów. Ich obowiązki. Dnia 7 października r. b. przez Ordynarjusza mianowani zostali wicedziekanami XX.: Kan. Fr. Sonik — kieleckim; F. Lewiński — piekoszowskim; E. Brodowski — bodzentyńskim; kan H. Skibiński — stopnickim; J. Banach — chmielnickim; P. Wołoszyn — pacanowskim; S. Opara — pińczowskim; J. Kyzioł skalbmierskim; J. Madej — kazimierskim: J. Widerak — książnickim; J. Bochenek — miechowskim; Mgr. S. Miętkowski — proszowskim; A. Kłysiński — prandockim; W. Bielecki — sułoszowskim; H. Grochulski — pilickim; S. Dembczyk — włoszczowskim; S. Skowera — szczekocińskim; K. Borówka — jędrzejowskim; S. Wiśniewski — sędziszowskim.

Zakres praw i obowiązków wicedziekanów będzie następujący: w czasie choroby, śmierci, nieobecności i na osobistą prośbę X. dziekana — wicedziekan zastępuje go w zakresie wszystkich jego obowiązków.

Wicedziekani korzystają z praw i przywilejów dziekańskich, wskazanych w prawie kan. i ust. synodalnych.

Wicedziekani mają w porozumieniu z dziekanami prowadzić akcję katolicką i społeczną w dekanatach.

Dziekani i wicedziekani mają czuwać nad wykonaniem zarządzeń komisyj tych spraw.

Wikarjusz jeneralny infułat X. B. Czerkiewicz.

Diec. Sandomierska. Mianowani: X. Karwacki Wincenty pref. w Końskich, X. Jan Kubkowski wikarjuszem w Wierzbicy.

Przeszedł do dyspozycji X. biskupa polowego i otrzymał kapelanję wojskową X. Ludwik Brydacki.

Przyjęty do diecezji sandomierskiej X. Stanisław Kołodziejczyk.

Otrzymali urlop kuracyjny XX.: Józef Borowiec, Jan Wojtysiak i Bernard Gabryszewski.

Święcenia kapłańskie otrzymał X. dr. Stanisław Chrzanowski, słuchacz Collegium Angelicum w Rzymie.

Egzamina konkursowe na beneficja złożyli XX.: Jan Budziński, Józef Łobodziński, Józef Witkowski i Wacław Siwiec.

Diec. chełmińska. Administratorem parafji nowocerkiewskiej zamianowany został tamtejszy wikary X. Papenfus.

Komunikaty.

Poświęcenie schroniska XX emerytów diec. kieleckiej.

Termin tegorocznego Walnego Zebrania członków naszego stowarzyszenia uległ znacznemu opóźnieniu i przesunięciu z czasu powielkanocnego na późną jesień, bo prawie na koniec listopada. Stało się to dlatego, iż Zarząd pragnął przyjąć stowarzyszonych już w całkowicie wykończonym wewnętrznie domu, co wcześniej uskutecznić się nie dało.

Długie oczekiwanie wynagrodzi przybyłym na Zebranie stowarzyszonym piękny widok, jaki się ich oczom przedstawi dnia 21 listopada o godzinie 8 rano.

Najprzód ujrzą i powitają J. E. naszego X. Biskupa, który obiecał łaskawie w tym dniu osobiście dokonać poświęcenia nowego gmachu naszego schroniska. Razem z J. E. pójdą do obszernej, jasnej, podczas zimy dobrze ogrzewanej kaplicy, w której miło i słodko będzie odprawiać Mszę św., odmawiać paciorki, różaniec, a nawet odbywać rozmyślanie, o ile cisza mieszkania nie okaże się stosowniejszą.

Potem idąc przez pełne powietrza i światła korytarze, obejrzą duże, widne, suche pokoje, gotowe do przyjęcia mieszkańców tak stałych, jak i czasowych.

Wreszcie zwiedzą piękne sale, w których można się będzie zbierać i czas z konieczności jednostajny umilać i urozmaicać wspólnem czytaniem, grą, a najwięcej pogawędką, pełną ożywczych wspomnień i anegdot wesołych.

I bezwątpienia serce ich napełni się otuchą i słuszną dumą, że i w tych czasach tak trudnych dokonali wielkiego dzieła, co będzie chlubnie świadczyć o nich przez wieki całe. I gorąco dziękują Bogu, co dał nietylko chcieć, ale i wykonać.

Przed wielkim kongresem akademickim.

Do rzędu największych i najwspanialszych kongresów, jakie się kiedykolwiek w Polsce odbywały, należy zaliczyć zapowiedziany na 17, 18 i 19 listopada b. r. II kongres „Odrodzenia“.

W pierwszym kongresie „Odrodzenia“ brało udział około 400 akademików, drugi, organizowany obecnie z okazji 10-lecia istnienia organizacji, zgromadzi w Warszawie zapewne znacznie więcej uczestników. Zjedzie się młodzież z całej Polski, ze wszystkich uniwersytetów.

Kongres uświetnią swą obecnością J. E. X. Nuncjusz Marmaggi, J. E. X. Prymas Hlond, J. E. X. Kard. Kakowski, X. Arcyb. Teodorowicz i wielu innych przedstawicieli episkopatu i wybitnych reprezentantów katolicyzmu polskiego, duchownych i świeckich.

Na zjazd przybędą również przedstawiciele młodzieży zagranicznej. Z nią „Odrodzenie“ utrzymuje stosunki na terenie „Pax Romana“, wielkiej międzynarodowej organizacji, której prezesem był w r. 1927 Polak, członek „Odrodzenia“.

Kto pragnie wiedzieć, ku czemu Polska idzie, do czego dąży młode pokolenie, ten musi się tą wielką manifestacją akademicką jak najżywiej zainteresować.

Bliższych szczegółów udziela Komitet Organizacyjny Kongresu (Warszawa, Nowy Świat 23/25 m. 10, tel. 443-23).

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik
Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna" pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13. Tel. 24-61.